

Inne spojrzenie na romantyzm (słowo wstępne)

Przedstawiane tu rozważania to studium psychoanalityczne, powiązane, co dość nieoczekiwane, z tak podstawowymi problemami filologii, jakimi są zagadnienia edytorskie.

Rozważania te dotyczą wiersza Mickiewicza *Ach, już i w rodzicielskim domu...*, ale pociągnęły za sobą wiele myśli i analiz sięgających o wiele dalej. Zaczęłam zastanawiać się nad tym utworem już bardzo dawno (z czego zdaję sprawę w końcowej *Nocie*), a do przedstawionego tu rozumienia owego liryku dochodziłam długo i powoli.

Zapoczątkowało je wzburzenie wywołane inicjalnym „byłem złe dziecko”. Bo jak to! dziecko może być złe? Może być złą istotą? I człowiek dorosły może tak myśleć o sobie-niegdyśszym dziecku? O co tu chodzi? I jak rozumieją to inni? Doszłam do wniosku, że utwór Mickiewicza jest nam w istocie nieznanym.

Analityczny warsztat historycznoliteracki łączę z warsztatem psychoanalitycznym od wielu lat. Niezmiernie istotne okazało się dla mnie w prowadzonych kolejno pracach zwłaszcza jedno z najważniejszych odkryć Freudowskiej psychoanalizy, jakim jest odkrycie ciągłości między emocjonalnymi doświadczeniami międzyludzkimi wczesnych okresów życia i emocjonalnymi doświadczeniami międzyludzkimi człowieka dorosłego, mimo że pamięć owych wczesnych doświadczeń bywa w świadomości najczęściej całkowicie zatarta albo ledwo mglista, co dzieje się przede wszystkim wtedy, gdy w owej przeszłości emocjonalnej z wczesnych okresów życia kryją się międzyludzkie dramaty czy nawet prawdziwe tragedie.

Wtedy bowiem pamięć ta, w obronie przed psychicznym bólem, usuwana jest przez nas bezwiednie ze sfery świadomej do ciemnej głębi sfery psychicznej nieświadomej, ale tam nie ginie, lecz wciąż trwa, i co najważniejsze, wpływa stamtąd na nasze dalsze życie, chociaż zazwyczaj nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Wpływ ten wszakże nauczono się w psychoanalizie rozpoznawać. Bo psychiczne treści nieświadome, jeśli są istotne, dążą do tego, aby jednak dotrzeć do świadomości, zyskać jakiś wyraz. I dają o sobie znać, tylko na różne niespodziewane, nieraz dziwaczne, a nawet niedorzeczne (oczywiście tylko z punktu widzenia świadomości) sposoby. Doświadczenie psychoanalityczne pozwala w te sposoby wnikać, a tym samym docierać do skrywającego się w nich znaczenia. Do treści, które przekazują.

Ślady owej ukrytej ciągłości emocjonalnej, o której mowa, zaczęłam dostrzegać w budowie i losach postaci pojawiających się w literaturze romantycznej. Okazały się w analizach tak istotne, że doprowadziło mnie to do tezy, którą tu przytoczę:

Wydaje się, że jedno z odkryć literatury romantycznej – lub może niedoodkryć, bo było jeszcze niejasne – to odkrycie owej ciągłości między zamgloną, niewyraźną wprost przeszłością egzystencjalną z wczesnych okresów życia a emocjonalną terażniejszością człowieka młodego, między wczesnymi dramatami międzyludzkimi człowieka-dziecka a późniejszymi dramatami człowieka wkraczającego w dorosłość.

Jedną z istotnych nowości w literaturze tej epoki było nie tylko to, że wprowadziła programowo jako swojego głównego bohatera człowieka młodego, że, jak powiadamy, była ekspresją młodości, ale również to, że niejasno, nie wprost, różnymi pośrednimi sposobami artystycznymi, daje nam poznać, odczuć czy odgadnąć coś z rzeczywistości wewnętrznej tego bohatera, która jest jego dopiero co minioną – a więc tym mu bliższą, a skoro tym bliższą, to i tym dla niego ważniejszą – przeszłością egzystencjalną

człowieka-dziecka. Przeszłością, która w nim tkwi, choć w przeważającej mierze niemo, ciemno i głucho – i działa¹.

Teza ta, którą starałam się dokumentować w kolejnych pracach i która pozwala też spojrzeć w niedostrzegany dotychczas sposób na biografie romantycznych twórców², wyjaśnia także wiele z mojego szczególnego zainteresowania późnym, nie przez młodzieńca i nie o młodzieńcu napisanym wierszem Mickiewicza.

Rozważania nad treścią i formą tego liryku lozańskiego mogłyby mieć jako motto słowa Freuda: „Te dzieła sztuki, jakimi są zjawiska psychiczne...”.

¹ Cytat pochodzi z mojej rozprawy *Obrazy wyjaskrawione i słabe światła. Inne spojrzenie na romantyzm*, „Twórczość” 2000, nr 9. W szerszym kontekście tezę tę przedstawiłam w rozprawie *Rany pierworodne. O pewnym obszarze nierozumienia we współczesnych badaniach literackich*, w t. zbior.: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, redakcja naukowa H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008.

² Ostatnio w książce *Tajemnica miłości romantycznej. Zygmunt Krasiński i Delfina Potocka*, Gdańsk 2022.

Rozpaczające dziecko O liryku Mickiewicza „Ach, już i w rodzicielskim domu...”

I

Ten wiersz – jeden z liryków lozańskich Mickiewicza – to chyba najmniej znany jego utwór. Czy w ogóle znany? Badacze stronią od niego, poświęcając mu zaledwie parozdaniowe czy nieraz tylko jednozdaniowe uwagi, a niektórzy nawet, by tak rzec, stwarzają jego nieistnienie.

Bo nie ma go w monografiach poświęconych Mickiewiczowi. I nie ma go w wielu pracach szczegółowych. Czy to dotyczących właśnie liryki lozańskiej, czy związanych z dzieciństwem Mickiewicza, czy zawierających rozważania o dziecku romantycznym. A jest to przecież poetycki obraz własnego dzieciństwa przekazany w wierszu uznanym, jak wszystkie liryki lozańskie – o których pisze się, że to „wyznania liryczne najbardziej osobiste” – za wiersz autobiograficzny.

Jeśli chodzi o monografie, to wiersza tego nie ma w wielkim dziele klasyka polskich badań literackich – Juliusza Kleinera. A ściślej, pojawia się w początkowej części, która dotyczy dzieciństwa Mickiewicza, ale tylko w przypisie, a nie w tekście głównym, i jedynie po to, aby wierszowi temu odmówić znaczenia (cytowany jest przy tym zaledwie jego niewielki fragment).

W przypisie tym Kleiner przeciwstawia się poglądom wyrażonym w szkicu Zygmunta Sitnickiego¹, który, powołując się na wiersz *Ach, już i w rodzicielskim domu...*, a także na wspomnienia starszego brata Mickiewicza, Franciszka, utrzymuje (nie przeprowadzając jednak żadnej konkretnej analizy tego utworu), że Mickiewicz musiał w dzieciństwie cierpieć na dotkliwe uczuciowe braki. Zdaniem Kleinera Sitnicki „zbyt daleko idące wnioski wysnuwa z wiersza, w którym pod koniec życia poety odbiły się może jakieś przykre wspomnienia”². Może. Jakieś. Bez większego znaczenia.

W tekście głównym Kleiner pisze, że rodzice Mickiewicza „dali mu jasną, pogodną, wolną od mętów i rozdźwięków atmosferę dzieciństwa”, że „dom pogodny był ośrodkiem pogodnego świata”, że w domu tym panowała „głęboka, prawdziwa serdeczność”. I że był to „skarb, którego nic w życiu nie zastąpi i którego wartości nic w życiu nie zniszczy”³.

Na czym Kleiner opiera takie przeświadczenia dotyczące rodzicielskiego domu Mickiewicza?

Gdy się to czyta, odnosi się wrażenie, że jest to obraz po prostu życzeniowy. Jakby uczony tak gorąco życzył czczonemu przezeń pocie takiego właśnie dzieciństwa i otrzymania na całe życie tego rodzaju skarbu, o którym pisze, że aż przekonany jest, że tak było; że nie mogło być inaczej. I dlatego odrzuca wiersz zawierający obraz, który temu przeczy. Wiersz o cierpieniu wśród najbliższych, w rodzinie, w czasach dziecięcych.

¹ Z. Sitnicki, *Sylwetka duchowa młodego Mickiewicza*, „Warszawa” 1947, nr 13, s. 4.

² J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. I: *Dzieje Gustawa*, [wyd. 1, Lwów 1934], wyd. 3 poprawione, Lublin 1995, s. 16–17, przyp. 29. Monografia Kleinera jest nieukończona, ale w ineditach (J. Kleiner, *Studia inedita*, opracował J. Starnawski, Lublin 1964), i to w pracy poświęconej właśnie lirykom lozańskim, o tym wierszu nie ma nawet wzmianki. We wcześniejszych monografiach poświęconych Mickiewiczowi wiersz ten się nie pojawia.

³ J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. I: *Dzieje Gustawa*, s. 16.

Można się zastanawiać, czy nie miało w tym też u Kleinera jakiegoś udziału tabu społeczne, jakim objęte były w naszej kulturze niemal do naszych czasów relacje między rodzicami i dzieckiem, a zwłaszcza cierpienia, jakie mogą być i bywają udziałem dziecka w rodzicielskim domu, a których źródłem nie są okoliczności zewnętrzne, ale wewnętrzne, kryjące się właśnie w relacjach między nim i najważniejszymi wówczas dla niego osobami, od których jest wtedy całkowicie zależne.

Kleiner pomija przy tym pewne istotne zdarzenia z życia Mickiewicza w rodzicielskim domu, które ów życzeniowy obraz podważają, albo wręcz odmawia wiarygodności źródłom, które zawierają przeczące owemu życzeniowemu obrazowi przekazy. Wspominałam już o tym we wcześniejszych pracach⁴; tu zwięzłokrotnie od dawna zadawane sobie pytania sprowokowane wizją dzieciństwa Mickiewicza przedstawianą przez Kleinera.

Bo jeśliby Mickiewicz rzeczywiście otrzymał ów skarb, o którym pisze Kleiner, a który istotnie, jak to potwierdza stan dzisiejszej wiedzy, jest – jeśli się go w rodzicielskim domu otrzymało – niezniszczalnym fundamentem egzystencji, to dlaczego już w dzieciństwie tak nieustannie chorował, że musiał powtarzać aż dwie klasy? Dlaczego był tak drobny i niewyrośnięty (obecnie zaburzenia wzrostu u dzieci łączy się z niezaspokojeniem ich potrzeb uczuciowych), że w teatrze szkolnym powierzano mu role kobiece? Dlaczego w dalszym życiu był tak nieodporny na trudności i napięcia, że reagował na nie rozlicznymi

⁴ M.in. w rozprawach *Rany pierwotne. O pewnym obszarze nierozumienia we współczesnych badaniach literackich*, w t. zbior.: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, redakcja naukowa H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008, *Tłumaczenie i doświadczenie. Mickiewicz jako tłumacz Schillera*, „OderÜbersetzen. Deutsch-polnisches Übersetzungsjahrbuch. Polsko-niemiecki rocznik translatorski – Archiwum Karla Dedeciusa” 2010, nr 1, *Literatura i psychoanaliza (III). Mickiewicz w świetle psychoanalitycznym*”, „Polonistyka” 2012, nr 6 i *Niespodziewane świadectwa. Psychoanaliza i literatura*, „Konteksty” 2021, nr 1–2.

dolegliwościami, i to już jako młodzieniec? W Wilnie, gdy matka pewnej panny, niejakiej Anieli, w której domu bywał, zbyt poważnie potraktowała jego wizyty, dostał wrzodów na głowie. W Kownie, oddalony od wspierających przyjaciół, popadł w stan, który w słanych im listach określał jako *difficulté d'être*, trudność w podołaniu samemu istnieniu, dopełniając to wyznaniem: „zwariować się albo powiesić”, „nie czuć, ale nie można”. Dlaczego przez całe życie cierpiał na bezsenność i dręczył go nieustający niepokój, który, jak zwierzał się, pisząc do przyjaciół, już mu „życie obrzydził”, dlaczego cierpiał na ciężkie depresje i borykał się ze stanami samobójczymi? Jakby egzystencja jego żadnego trwałego fundamentu właśnie nie miała⁵.

Dlaczego w okresie wileńskiej młodości był zdaniem przyjaciół człowiekiem stale posępnym? Dlaczego dopiero przyjaciele, według jego poetyckiego wyrażenia, „zwabiali go do żywota”? Bo sam, jak im w tym samym poetyckim wyznaniu przekazywał, chęci do żywota nie miał. Wspominał później w autobiograficznym liryku lozańskim *Gdy tu mój trup...*, że to oni, przyjaciele młodości, byli mu „rodziną miłszą niż całe pokrewieństwo”, zatem chyba miłszą niż wszyscy w rodzicielskim domu. Miłszą dlatego, że to oni zwabiali go do żywota, a nie owo pokrewieństwo? Czyli nikt tego nie sprawiał w rodzicielskim domu?

Jest przy tym rzeczą uderzającą, że Mickiewicz był człowiekiem, który nie potrafił być sam. Potrzebował stale od kogoś pomocy w samym istnieniu. Nie tylko, jak wspomniałam, na swoistym wygnaniu – bo takim było dla niego oddalenie od

⁵ Przeciwny obraz, jaki w tej kwestii zarysowuje Kleiner, przypisując Mickiewiczowi, „mimo częste w młodości chorowanie”, „sporo tężyzny i odporności” (J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. I: *Dzieje Gustawa*, s. 2), ma więc chyba również charakter życzeniowy. A co sądzić o następnym zdaniu: „Zostawi je w puściznie potomstwu” (tamże), choćby wobec faktu, że jeden z potomków ciężko chorował psychicznie (co wywołane zostało prawdopodobnie tym, że nie zdołał podołać wczesnej utracie matki i rychłemu po jej śmierci opuszczeniu przez ojca, który wyjechał i nigdy już nie powrócił).

przyjaciół – w Kownie. Na przykład (a takich przykładów jest wiele) pisał z Paryża w 1833 roku do przyjaciela:

Jakiż mi brak ciebie i Stefana. Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszków ciągnie siłę, tak i [tak ja? – D. D.] z was nabierałem ognia i ochoty⁶.

Czy aż tak przeżywa przyjaciół ktoś, kto ma w sobie mocny, niezniszczalny fundament życiowy własny, domowego, rodzicielskiego pochodzenia? Własny, domowego, rodzicielskiego pochodzenia ogień i ochotę? Czy przeciwnie – ich chroniczny brak?

Przecież nawet gdy znalazł się w więzieniu, w Wilnie, to – jak miał wspominać później – odżył, bo po kowieńskim odosobnieniu znowu był tam wśród przyjaciół.

Zastanawia też, że gdy Mickiewiczowi zdarzało się wspomnieć o dobrych przeżyciach z pierwszego okresu życia, łączył je nie tyle z domem rodzinnym, ile z atmosferą panującą „w litewskich wioskach i zaściankach”, a przede wszystkim w domu Wereszczaków, i wspomnienia te związane były znowu z przyjaciółmi, a nie z rodziną:

Nigdzie na ziemi tak wesołego życia jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego. [...] Takiego życia hojnie użyłem między 1815 a 1820 latami, szczególnie w domu Wereszczaków (Tuchanowice, Płużyny), gdzie w towarzystwie Tomasza Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzać wakacje⁷.

⁶ A. Mickiewicz, List do Antoniego Edwarda Odyńca z 21 kwietnia 1833 roku, w: A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XV: *Listy. Część druga 1830–1841*, tom opracowały M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2003, s. 203.

⁷ *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*, z rozmów i przemówień zebranych i opracowanych S. Pigoń, Warszawa 1958, s. 40.

Wspomnieniowy obraz owych litewskich wiosek i zaścianków był zapewne wyidealizowany, ale z podobnymi uczuciami wspominał inny sąsiedzki dom, w jeszcze wcześniejszych latach:

Przed Marylą kochałem Józję: śliczna, świeże usta, białe zęby. W domu ich, małym zaścianku, samo życie i radość. [...] Moja miłość do niej nie miała nic namiętnego. Lubiłem siedzieć przy niej, tyle z niej wionęło świeżości i życia⁸.

„Samo życie i radość...”, „Tyle życia...” To więc było dla niego w owych domach najważniejsze. A zatem tego chyba brakowało mu we własnym domu. I już w pierwszej osobie, która wzbudziła jego młodzieńczą miłość, najważniejsze dla niego było to, że tak jak później przyjaciółce, zasilala w nim, samym swoim istnieniem przy nim – przez ów swoisty międzyludzki magnetyzm – jego własne życie. Życie, które widocznie już wtedy, od wczesnych lat, wymagało takiego zasilania. A w każdym razie, jak widać ze sformułowań w tych wspomnieniach, już młodociany Mickiewicz spragniony był takiego zasilania przez innych, w innych domach.

Wracając teraz do poświęconych Mickiewiczowi monografi, w których wiersz *Ach, już i w rodzicielskim domu...* nie istnieje, to nie ma go – nawet najmniejszej o nim wzmianki, bodaj śladu – w najbardziej poczytnej w ostatnich dziesiątkach lat, bo mającej od czasu ukazania się w 1975 roku cztery wydania, monografii Aliny Witkowskiej *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Kiedy przed laty autorka uczestniczyła w konferencji *Nasze pojedynki o romantyzm*, upomniałam się w dyskusji o ten wiersz. Witkowska potwierdziła, że u niej go nie ma, ale nie wyjaśniła dlaczego⁹.

⁸ Tamże, s. 41.

⁹ Dyskusje przeprowadzone podczas tej konferencji zostały opublikowane wraz z referatami w tomie *Nasze pojedynki o romantyzm*, pod redakcją D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1995; w mojej wypowiedzi

Jeśli chodzi o prace tej badaczki, to nie ma go też w jej monograficznej publikacji *Wielcy romantycy polscy*, w której, pisząc o lirykach lozańskich, podaje: „to przede wszystkim *Nad wodą wielką i czystą, Gdy tu mój trup, Polały się łzy, Snuć miłość*”¹⁰. Nie wiadomo, dlaczego pominięty w tym wyliczeniu wiersz *Ach, już i w rodzicielskim domu...* uznaje za mniej ważny od wymienionych.

Wtrączę tu, że również przed laty autor studiów poświęconych niektórym innym lirykom lozańskim, Marian Maciejewski, mówił mi, że w związku z przygotowywaną antologią prac poświęconych lirykom lozańskim zwrócono się do niego z propozycją, by podjął się interpretacji wiersza *Ach, już i w rodzicielskim domu...*, ale odmówił (i nikt się tego nie podjął, skoro w antologii tej, o której za chwilę, żadnej takiej pracy nie ma). Przy czym Maciejewski także nie wyjaśnił, z jakiego powodu.

Czy może i w przypadku monografii Aliny Witkowskiej, i w jego przypadku chodziło o jakąś trudność interpretacyjną? Albo o kłopotliwy charakter zarysowujących się interpretacji? Bo są to jedyne myśli, które się tu nasuwają.

Nie ma wzmianki o tym wierszu w cennej edukacyjnie, monograficznej publikacji Stanisława Makowskiego i Eligiusza Szymanisa *Adam Mickiewicz*¹¹, choć autorzy bardzo wnikliwie przedstawiają twórczość Mickiewicza w części wstępu zatytułowanej *Ostatnie utwory liryczno-refleksyjne*.

Nie wspomina o tym liryku Tomasz Łubieński w o parę lat późniejszej monografii Mickiewicza. Jedyny utwór lozański,

(s. 71–77) fragment, o którym tu wspominam, i odpowiedź Aliny Witkowskiej redaktorzy tomu bez mojej wiedzy i zgody usunęli.

¹⁰ A. Witkowska, *Wielcy romantycy polscy. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*, Warszawa 1980, s. 104.

¹¹ S. Makowski, E. Szymanis, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1992. Publikacja została wydana przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

któremu poświęca przelotnie jednozdaniową uwagę, to wiersz *Polały się lzy...*¹².

Nie ma wiersza *Ach, już i w rodzicielskim domu...* w najnowszej monografii *Adam Mickiewicz. Życie romantyka* autorstwa Romana Koropecyja, który za to w szczególny sposób, bo na karcie poprzedzającej cały ogromny tom umieścił liryk lożański *Polały się lzy...* A więc liryk napisany najprawdopodobniej w tym samym czasie co wiersz *Ach, już i w rodzicielskim domu...* i również uważany za ściśle autobiograficzny, w którym poetycki obraz własnego dzieciństwa, jak doskonale wszyscy pamiętają (określające je wyrażenie weszło nawet do języka potocznego), to dzieciństwo „sielskie, anielskie”¹³. Podczas gdy obraz własnego dzieciństwa w wierszu *Ach, już i w rodzicielskim domu...* to obraz przeciwstawny. Bo gdy czytamy tu od razu w początkowym zdaniu: „byłem złe dziecię”, to nawet nie czytając jeszcze dalej – a co dopiero czytając dalej – dowiadujemy się, że w doświadczeniu tego, kto to w wierszu mówi, jego dzieciństwo nie było ani anielskie, ani sielskie (niezależnie od tego, jak ową „sielskość” należałoby tu rozumieć).

Koropecyj eksponuje obraz dzieciństwa „sielskiego, anielskiego” i całkowicie eliminuje obraz, który tamtemu zaprzecza. Także ten autor wytwarza w swojej monografii jego nieistnienie. Dlaczego – o tym znowu, kolejny raz, nie wiemy.

Zupełnie wyjątkowo lirykowi temu poświęciła trzyzdaniową wzmiankę (do której jeszcze wrócę) we wcześniejszej monografii Maria Dernałowicz¹⁴ i równie wyjątkowo wiersz ten został przytoczony – choć przydana mu została ledwo jednozdaniowa interpretacja – w niemal miniaturowym dziełku biograficznym

¹² T. Łubieński, *M jak Mickiewicz*, Warszawa 1998, s. 208.

¹³ R. Koropecyj, *Adam Mickiewicz. Życie romantyka* [2008], przełożyła M. Glasenapp, Warszawa MMXIII, s. 6 nienumerowana.

¹⁴ M. Dernałowicz, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1985.